

Sztyletnicy powstania styczniowego – historiografia i literatura. Rekonesans

Paulina Małochleb

Paulina MAŁOCHLEB

Sztyletnicy powstania styczniowego
– historiografia i literatura.

Rekonesans

W ciągu XIX wieku radykalnie zmienił się sposób prowadzenia wojny – w przeszłość odszedł model rozgrywki opartej na kodeksie rycerskim. Jak pisze Roger Caillois, miejsce „wojny heroicznej” zajęła „wojna totalna”, oparta na przemocy skierowanej nie przeciwko jednej grupie, lecz całemu społeczeństwu. Na ziemiach polskich ten nowy sposób prowadzenia walki został zastosowany po raz pierwszy przez zaborcę w czasie tłumienia powstania styczniowego. Na bunt Rosjanie odpowiedzieli wprowadzeniem metod policyjno-wojskowych, wymuszaniem odpowiedzialności zbiorowej, terrorem. Tym samym postawa większości społeczeństwa polskiego, opierająca się na szlacheckich ideałach walki powstańczej z 1830 roku i romantycznej metaforyce poświęcenia i ofiary stała się w tym nowoczesnym konflikcie anachroniczna. Tymi sposobami nie można było bowiem osiągnąć zwycięstwa. Jednocześnie w łonie społeczeństwa wykryła się grupa dostrzegająca nieefektywność walki szlacheckiej i rycerskiej, grupa, której odpowiedzią na przeksztalcenie się administracji rosyjskiej w państwo policyjne stały się metody terrorystyczne. Na przemoc odpowiadano przemocą, a zamachami i skrytobójstwami na aresztowania i publiczne egzekucje. Przeciwko tajnym agentom rosyjskim i donosicielom stronnictwo czerwonych wystawiło swoją tajną policję i żandarmerię.

Jednocześnie jednak walce za pomocą radykalnych metod sprzeciwiano się – zarówno ze względu na tradycję narodową, jak i z powodów etycznych. Opisując kolejne już powstanie narodowe, używano wypracowanego wcześniej romantycznego języka – powstańcy byli więc „hufcami niebieskimi”¹, reprezentowali siły

¹ W. Koszczyk *Wybrańcy losu*, Lwów 1881, s. 119.

Małochleb Sztyletnicy powstania styczniowego...

„nieba, które zeszło na ziemię”². Szczytne ideały wolności i obrony cywilizacji Zachodu zobowiązywały ich do podjęcia walki czystej i pięknej. Wacław Koszyc, opisując powstanie, mówił, że po styczniu nad narodem zapanowała „mystyka rycerska”³.

Józef Ignacy Kraszewski, widzący w terroryzmie bezmyślną, mściwą odpowiedź na przemoc ze strony wroga, uzasadniając swoje poglądy, wprowadził do jednej ze swych współczesnych powieści – *Pary czerwonej* – postać Mickiewicza, opowiadającego sen:

Zdawało mi się, że był na rynku jakiegoś wielkiego polskiego miasta [...], a wśród wielkiego placu nieszczęśliwa ludność gnana i pędzona przez dziczą kozacką, pastwiącą nad nią ze wściekłością. Na wschodkach jakimś siedział brzemienne niewiasta, kozak przyskoczył do niej, rozplątał wnętrzności, dobył z niej dziecko i rozbił je o bruk, dobył drugie i zdeptał nogami, dobył trzecie i cisnął, aż gdy jeszcze sięgnął w rozkrwawione wnętrzności, ręka jego wyciągnęła z nich straszną poczwarę z roziskrzonymi oczyma, z ostrymi pazurami i paszczą rozwartą, i poczwara ta pożarła naprzód kata, potem rzuciła się na innych, pastwiąc się nad nimi... I była noc i krzyki okropne... Moskwy konającej w męczarniach.⁴

Ucieleśnieniem owego potwornego czwartego dziecka wyrwanego z trzewi stał się, zdaniem Kraszewskiego i polityków reprezentujących stronnictwo białych, zamachowcy.

Sztyletnicy byli najgłębiej zakonspirowaną grupą spośród wszystkich organów tworzących podziemne państwo powstańcze. Policja ta działała do marca 1864 roku. Obok niej powstały jeszcze dwa pionierzy wykonawcze – przyboczna straż naczelnika policji, której przewodził przez cały okres jej działalności Emanuel Szafarczyk, oraz żandarmeria narodowa powołana przez Włodzimierza Lempkego już w czasie powstania, by wzmocnić siły czerwonych. Grupą tą dowodził najpierw Zdzisław Janczewski, a następnie Paweł Landowski. Początkowo sztyletnicy mieli chronić rząd przed agentami rosyjskimi, szybko jednak otrzymali prawo wykonywania wyroków śmierci, określonych przez ustawodawstwo Rządu Narodowego. Straż i żandarmeria były więc w sumie odpowiedzialne za, jak pisze Ryszard Kołodziejczyk, „piętnowanie ludzi szkodzących sprawie narodowej”⁵. Na mocy dekretu z 18 lutego 1863 roku śmiercią można było ukarać „winnych okrucieństwa, autorów i wykonawców doraźnych wyroków” i ostatecznie „osoby czymkolwiek szkodliwe”⁶. Ofiarami sztyletników byli więc zarówno najwięksi politycy Królestwa Polskiego,

² Tamże, s. 215.

³ W. Koszyc *Wici wyroczone*, Lwów 1898, s. 95.

⁴ Cyt. za M. Janion *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, PIW, Warszawa 1990, s. 325.

⁵ R. Kołodziejczyk *Warszawska żandarmeria narodowa w powstaniu styczniowym*, „Rocznik Warszawski” 1960 t. I, s. 143.

⁶ Z. Strzyżewska *Emanuel Szafarczyk i sztyletnicy 1862 roku*, „Przegląd Historyczny” 1986 t. LXXVII z.1, s. 682.

jak i szeregowi jego urzędnicy – dozorczy, donosiciele, cyrkułowi, Polacy współpracujący z Rosjanami lub agenci uchylający się od płacenia podatku narodowego.

Jeden z najstraszniejszych, a zarazem najbardziej spektakularnych zamachów miał miejsce w ogarniętej powstaniem Warszawie. Była to realizacja wyroku⁷ wydanego na fałszywego doktora Bertolda Hermaniego, dokonana 6 października 1863 roku. Wydarzeniu temu poświęcili uwagę zarówno autorzy wspomnień, tacy jak Walery Przyborowski, historycy, jak Mikołaj Berg, pisali o nim również w swych zeznaniach aresztowani spiskowcy. W XX wieku pisma te stały się inspiracją dla *Lamentu*⁸ Władysława Terleckiego, czy *Ballady o wzgardliwym wisielcu*⁹ Stanisława Rembeka. Obaj autorzy przywołują związane z egzekucją fakty¹⁰ – Hermani nie był lekarzem, lecz występującym się różnym rządów szpiegiem do wynajęcia. W Warszawie zatrzymał się prawdopodobnie w drodze do Wilna, gdzie miał podjąć współpracę z coraz sprawniej działającym aparatem Murawjewa. Przez pewien czas agent poruszał się pomiędzy Warszawą a Krakowem, zbierając informacje o organizatorach spisku. Usunięcie fałszywego doktora wydawało się więc krokiem koniecznym. W rzeczywistości nie wiemy, kto stał za tym zamachem, w czasie policyjnego śledztwa udział udowodniono Szafarczykowi, ale najprawdopodobniej nie popełnił on morderstwa własnoręcznie, nie on także wydał wyrok na Hermaniego. U Terleckiego do pokoju doktora wchodzi dwóch ludzi – Włodzimierz i sztyletnik Biały. Włodzimierz jest jednym z organizatorów akcji, Biały jej bezpośrednim wykonawcą, występującym po raz pierwszy w roli sztyletnika.

Można przypuszczać, że Władysław Terlecki, kreując swego pierwszego bohatera, oparł się na postaciach Szafarczyka i Janczewskiego. Obaj zajmowali wysokie miejsca w hierarchii powstańczej, mieli jednak bezpośrednich przełożonych. Włodzimierz, choć przebywa wśród zamachowców, nie należy do klasy robotniczej, spośród której rekrutowała się większość sztyletników. Świadczy o tym jego wiedza o po-

⁷ Jednym z najważniejszych dowodów na zawłaszczenie dyskursu sztyletników jest dystrybucja określeń dotyczących samej akcji terrorystycznej. Dla czerwonych było to właśnie wykonanie wyroku, wypełnienie rozkazu wydanego przez sąd ustanowiony przez powstańczy rząd. W wypowiedziach przeciwników sztyletników realizacja wyroku przekształcała się w „skrytobójstwo” „morderstwo” i „zamach”. Język, którym mówiono o terroryzmie, zależny był jednak nie tylko od nadawcy komunikatu, ale również od przedmiotu ataku. Opinia społeczna inaczej postrzegała zamachy skierowane przeciwko rosyjskim urzędnikom wysokiego stopnia, inaczej zaś mówiono o rozprawianiu się z szeregowymi agentami. Jeszcze inaczej oceniano obliczony na zastraszenie terroryzm wymierzony w Polaków-zdrajców.

⁸ W. Terlecki *Lament*, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984

⁹ S. Rembek *Ballada o wzgardliwym wisielcu oraz dwie gawędy styczniowe*, posł. J. Machulskiego, Oficyna Wydawnicza „Agawa”, Warszawa 2001.

¹⁰ W tym wypadku można mówić o terroryzmie uprawomocnionym, nie zaś o akcie terroru, gdyż ten zakłada wywołanie strachu. Tymczasem celem atakujących Hermaniego sztyletników była likwidacja przeciwnika, nie zaś demonstracja siły.

lityce, znajomość języka francuskiego, a przede wszystkim – nad wyraz rozwinięta samoświadomość. Człowiek ten, przebywając w Paryżu, poświęca się teorii terroryzmu, na podstawie własnych doświadczeń i obserwacji zachowań wroga opracowuje nową, lepszą taktykę, którą chce oprzeć na terrorze indywidualnym.

Terlecki w powieści każe swojemu bohaterowi powtórzyć historyczny los Janczewskiego – po ucieczce do Francji w dalszym ciągu działa on w środowisku powstańców, decyduje się także na powrót do kraju. Zostaje ściągnięty do Warszawy przez prowokatora Zwierzchowskiego, a następnie umieszczony wśród grupy mającej stworzyć nowy rząd narodowy, o której nie wie jednak, że jest złożona z agentów działających na polecenie generała Trepowa. Jednocześnie jednak Terlecki, stylizując los Włodzimierza na przeżycia Janczewskiego, każe swemu bohaterowi wyznawać zupełnie inne poglądy. Janczewski bowiem krótko tylko dowodził żandarmerią, a na emigracji i w zeznaniach jawi się jako zdecydowany przeciwnik metod terrorystycznych, piętnując je jako środki niemoralne i deprecjonujące ideały powstania w oczach Europy Zachodniej.

Biały – sztyletnik wykonujący w *Lamencie* wyrok na doktorze, wydawał się badaczom postacią fikcyjną. Danuta Dobrowolska uznała, że postać ta została stworzona poprzez odwołanie się do stereotypowego, modelowego wyobrażenia sztyletnika¹¹. Sądzę jednak, że można postawić inną hipotezę. Pierwowzorem dla gruzlika Białego mógł być Władysław Kotkowski, syn Aleksandra, pracujący jako urzędnik pocztowy w Warszawie. Kotkowski pełnił obowiązki w urzędzie celnym na kolei, co może odsyłać nas do postaci Jana w powieści Terleckiego. Kotkowski jako sztyletnik brał udział w zamachu na Pawła Felknera jeszcze w 1862 roku.

Do innej uwikłanej w sprawę wykonania wyroku na Hermanim postaci historycznej sięga Stanisław Rebek w opowiadaniu *Ballada o wzgardliwym wisielcu*. Wykorzystuje on powtarzany we wszystkich rełacjach o tym zabójstwie wątek schwytanego w kawiarni Hotelu Europejskiego czeladnika. Młody chłopak zwrócił od razu uwagę policji, ponieważ siedział ukryty za odwróconą do góry nogami gazetą. Zeznania na niewinnym (jak twierdzą piszący świadkowie tamtych wypadków) zostały wymuszone biciem, a przede wszystkim zamknięciem chłopca na całą noc z trupem. Człowiek został w końcu powieszony, a opinia publiczna uznała pewne zdarzenie, które miało miejsce po jego śmierci, za symboliczne – ciało okrecało się na linie, odwracając się od zakonnika odmawiającego ostatnie modlitwy. W *Zapiskach o powstaniu polskim*¹² Mikołaja Berga czeladnik ten to Julian Chodakowski, lecz wydaje się, że raczej Andrzej Borowski, gdy w *Organizacji warszawskiej policji narodowej*¹³ wymienia Emiliana Chodanowskiego. Chodanow-

¹¹ D. Dobrowolska *Proza beletrystyczna Władysława Terleckiego (1956-1992)*, Wydawnictwo Uczelniane WSR-P, Siedlce 1998, s. 134.

¹² M. Berg *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyj do 1856 roku*, Warszawa 1906, s. 24.

¹³ A. Borowski *Organizacja warszawskiej policji narodowej*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1931 nr 20 oraz 1932 nr 2.

ski był czeladnikiem cukierniczym, nie wiadomo jednak, jakie relacje łączyły go ze sztyletnikami i czy należał do żandarmerii narodowej.

Wydaje się, że egzekucja przedstawiona przez Władysława Terleckiego wzorowana była na opisach z powieści dziewiętnastowiecznych. Wacław Koszczyk w *Wiciach wyrocznych* z 1898 roku przedstawia okoliczności wykonania wyroku na jednym z najbardziej gorliwych „łapaczy moskiewskich”. Truszyński otrzymuje cios od tyłu w szyję, ponieważ powszechnie wiadano, że Rosjanie noszą pod mundurem stalowe koszulki przypominające delikatne włoskie kolczugi z XV i XVI wieku. Następnie zamachowiec przewraca go na ziemię, rozpina ubranie i dopiero razi w pierś. Scena morderstwa podobnie przedstawiona została u Terleckiego. Biały od tyłu uderza doktora siedzącego przy stole, Włodzimierz zaś zadaje cios ostateczny, mierząc w serce leżącego już na podłodze mężczyzny.

Koszczyk w opisie tej sceny użył określenia „karzące żelazo żandarma narodowego”¹⁴, co budzić miało skojarzenia z biblijnym zdaniem o „karzącej ręce Boga” i płonącym napisie „mane, takel, fares”. Trup zostaje następnie rozebrany, ułożony w podwójnym worku obciążonym kamieniem, przewieziony nad Wisłę w wózku do wywozu śmieci i zrzucony do wody z mostku służącego kanalarzom do wylewania nieczystości. Tak więc po eliminacji fizycznej dokonuje się jeszcze symboliczne unieszkodliwienie przeciwnika.

Zarówno ugodowcy, jak i tradycyjnie myśląca część społeczeństwa stworzyła czarną, mroczną mitologię sztyletników jako ludzi mających zabijanie we krwi. Jeszcze w czasie trwania powstania próbowano się odciąć od radykalnych poglądów zamachowców. Po powstaniu zaś, początkowo głównie dzięki Waleremu Przyborowskiemu, narracje o sztyletnikach stały się dyskursem wstydlwym, pamięć o policji narodowej została stłumiona i wyparta, a nieliczne przywołania miały na celu ich zohydzenie, przedstawienie ich narodowej i ideowej obcości.

Według niechętnych terrorowi powstańców, sztyletnicy rekrutowali się spośród najniższych grup społecznych. Deprecjacja dokonywała się nie tylko na poziomie hierarchii społecznej, lecz również na poziomie etyki i inteligencji. Awej-de w swych zeznaniach notuje: „O wartości moralnej tych ludzi nie ma nawet co i mówić”¹⁵, o Janie Karłowiczu, kierowniku policji – że był słabo wykształcony i miał małe doświadczenie, po części tylko zrekompensowane przez jego wrodzone zdolności organizacyjne¹⁶. Carscy urzędnicy pisali o sztyletnikach jako o ludziach rozpustnych, pozbawionych charakteru, niedorozwiniętych emocjonalnie i moralnie¹⁷. Ton ten podchwycili szybko polscy przeciwnicy powstania. Podkreślali

14 W. Koszczyk *Wici wyroczne*, s. 176.

15 Cyt. za: *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, red. S. Kieniewicz, T. Koprijejewa, I. Miller, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Moskwa 1965, s. 173.

16 Tamże, s. 200

17 Z. Strzyżewska *Emanuel Szafarczyk...*, s. 686.

niezwykłą energiczność sztyletników w zbrodni, wręcz rozsmakowanie w niej. Mikołaj Berg, oficjalny historyk powstania, szczegółowo opisywał młodość Ryfła i Rzońcy – zamachowców, którzy próbowali zabić Wielopolskiego. Wyliczał często zmieniane przez nich miejsca pracy, plastycznie przedstawiał słabość do kieliszka, hulanki w ogródkach i bawariach, obojętność religijną i brak uczuć rodzinnych, kłótniowość oraz skłonność do wywoływania bójek. Jako główną cechę obu czeladników wskazywał awanturniczość. Przekonany był, że to właśnie z powodu takiego usposobienia weszli oni w środowisko spiskowe, gdzie bliżej nieokreślone figury, dodając im blekotu do alkoholu, nakłoniły obu do zbrodni. Za pomocą takich oto środków narracje o sztyletnikach-patriotach działających w narodowej sprawie przemieniły się w dyskurs odrzuconych.

Drugie oblicze powstania – zamachy i egzekucje – uznawano za działania marginesowe, przypadkowe i bezmyślne, które swym istnieniem obciążają tradycję narodowowyzwoleńczą wywodzącą się od konfederatów barskich i Kościuszki. Ten „wstydlivy” dyskurs stał się autonomicznym tematem literackim dopiero w XX wieku. Z powieści analizujących dekonstrukcję mitów narodowych przeprowadzaną przez bohaterów-terrorystów, społeczne skutki zamachów oraz tragizm stanowiący skryte jądro działań terrorystycznych można by ułożyć małą antologię: do tego nurtu zaliczymy: *Ikara i Wyspę, Stajnię na Celnej* Jana Józefa Szczepańskiego, *Sennik współczesny* oraz *Kompleks polski* Tadeusza Konwickiego, *A jak królem, a jak katem będziesz* Tadeusza Nowaka.

Spiskowcy drugiej połowy XIX wieku zasadniczo różnili się od swoich poprzedników sprzed powstania 1830 roku. Rozpoczynający walkę w noc listopadową Podchorążowie wysłali do Belwederu cywilów, nie chcąc splamić swojego honoru i łamać przysięgi, choć składali ją wobec najeźdźcy. Tajne organizacje, jeśli w ogóle zamierzały posłużyć się skrytobójstwem, to tylko jednym – ofiarą tajemnego mordu miał paść car. Według retoryki romantycznej ten jeden zamach uwolnić miał zarówno zniewolone Królestwo Polskie, jak i uciemniony lud rosyjski. Tymczasem trzydzieści lat później podniosły ideał tyranobójstwa, którego wykonawcy odwoływali się do Brutusa i Charlotty Corday, zamieniony został na terror powszechny, skierowany przeciwko wszystkim posługaczom państwa policyjnego – choćby najdrobniejszym, jak dozorczy i właściciele kamienic. Poszukujący wzniosłości nawet w zamachu, pełni rewolucyjnej egzaltacji romantycy, ustąpili miejsca nowemu modelowi walki skrytej, którego wykonawcy nazywali zamach „uspokojeniem” lub „schowaniem” winnego. Tej ewolucji idei walki spiskowej towarzyszyło jednak niezmiennie potępienie ze strony szerokich grup społecznych.

Już Kajetan Koźmian pisał, że „ofiara z honoru narodowego jest nie do przyjęcia”¹⁸. Później spiskowców przeciwstawiano walczącym w polu partyzantom, którzy realizowali model walki oparty na dumie, godności i sławie. Sprzysiężenia tajne zaś, wybierając spiskowy sposób działania, decydowały się na walkę niehono-

¹⁸ Cyt. za: S. Chwin *Literatura a zdrada. Od „Konrada Wallenroda” do „Małej Apokalipsy”*, Oficyna Literacka, Kraków 1994, s. 80.

wą, bo skrytą. Mnożyły się opinie widzące w tajnym działaniu wynik inspiracji zaborcy, który pragnął doprowadzić naród do upadku moralnego. Spisek i niejawny mord w oczach strażników tradycji szlacheckiej powodowały dechrystianizację polityki. To właśnie owemu straszному dziecięciu terroryzmu Kraszewski przeciwstawiał etos zwycięskiej słabości. Terroryzm opiera się bowiem nie tylko na własnym odrzuceniu moralności, lecz również na założeniu niemoralności wroga, uczynieniu z tej jego cechy stanu trwałego. Uznanie braku wartości etycznych jako atrybutu decydującego o tożsamości przeciwnika ma stanowić rozgrzeszenie za użycie niegodnych metod walki. Terroryzm jest więc w planie etycznym bronią obosieczną, wymaga nie tylko wyzbycia się własnego honoru, lecz także pozbawienia go przeciwnika, którego znaczenie należy sprowadzić na tak niski poziom, by można go było osiągnąć. Pisarze polscy drugiej połowy XIX wieku nazywali terroryzm ideą niepolską, sprzeczną z sielankową słowiańszczyzną, z honorem narodu, który nigdy nie splamiał się królobójstwem. Z takim myśleniem o polskości sprzeczne jest oczywiście wyobrażenie sztyletnika. Bronisław Szwarce jako typowego zamachowca przedstawia Ignacego Chmielińskiego, który „marzył tylko o sztyletowaniu, wieszaniu, bombach i zamachach”¹⁹. Jak dowodzi historiografia, dla spiskowców styczniowych dylemat Kordiana – moralność celów a niemoralność środków – nie istniał. Nawet biały Oskar Awejde, wypowiadając się jako reprezentant Rządu Narodowego, a nie w imieniu własnym, pisał:

Muszę przyznać, że jeśli osoby, wydające rozkazy o zabójstwach, zażądały od Rządu Narodowego, żeby on przed spełnieniem egzekucji potwierdzał ich wyroki, to w niektórych wypadkach tak by się stało: byliśmy dziećmi naszego społeczeństwa i z całego serca nienawidziliśmy tego, co i dla niego było nienawistne.²⁰

W historiografii i literaturze dwudziestowiecznej utrzymał się dualizm ocen roli policji i żandarmerii powstańczej. Nie dotyczył on już jednak wartościowania z punktu widzenia moralnego, lecz realizował się na poziomie kategorii egzystencjalnych. W prasie dwudziestolecia międzywojennego losy sztyletników i Karłowicza przedstawiano w konwencji powieści awanturnicznej. Janek Biały i Szafarczyk jawili się w publikowanych w „Robotniku” pod koniec lat trzydziestych tekstach Godlewskiego²¹ jako postacie przypominające superagentów czy muszkietierów z powieści Dumasa. Karłowicz siłą uczucia przekonuje agenta Zagórskiego, by przyłączył się do tajnej powstańczej policji. Oblężony przez rosyjską oblawę, ucieka strychami, po mieście chodzi przebrany za kobietę, przenosząc najtajniejsze dokumenty. Szafarczyk z rewizji kamienicy ucieka tajemnym przejściem, gra z cyrkulowymi, udając turystę zwiedzającego Warszawę, choć w kieszeni ma wyroki śmierci na donosicieli. Broni się nawet pod szubienicą, gryząc kata w palec. Egzystencja sztyletników w optyce Godlewskiego realizuje się poprzez działanie,

¹⁹ S. Kieniewicz *Powstanie styczniowe*, KAW, Warszawa 1987, s. 250.

²⁰ Z. Strzyżewska *Emanuel Szafarczyk...*, s. 691.

²¹ M. Godlewski *Walka tajnej policji z caratem*, „Robotnik” 1938 nr 17.

nie mają oni dylematów moralnych, nie zastanawiają się nad sensownością swoich czynów ani nad poparciem ze strony społeczeństwa. Problem stopnia uwewnętrznienia idei spiskowych, przyjęcia ich jako własnych, jakże istotny dla naszego myślenia o spiskowcach, nie funkcjonował w tym wyobrażeniu. Przede wszystkim zaś nie istniał tu problem walki skazanej na klęskę, gdyż sztyletnicy zawsze wygrywali z policją, wodzili za nos samego Trepowa.

Historiografia lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych widziała w sztyletnikach dowód na radykalizm ideowy robotników i rzemieślników, czyli ten wstydlivy do tej pory dyskurs został przywołany w ramach pewnej koniunktury politycznej. Utrwalił się również mit sztyletników jako awanturników, prawdziwych herosów: „Kierowanie strażą przyboczną wymagało od przywódcy autentycznego autorytetu. Wydaje się, że go Szafarczyk posiadał. Na stanowisku swym zdobył groźną sławę. Nie przyznał się do żadnego ze swych czynów i nie został na żadnym schwytany”²² – pisała o naczelniku sztyletników Zofia Strzyżewska. Legenda ta jest tym większa, że Szafarczyk od dziecka był niepełnosprawny, ponieważ cierpiał na bezwład prawej ręki. Dla Ryszarda Kołodziejczyka sztyletnicy byli kontynuatorami rozwiązanych w 1831 roku polskiej armii²³ na równi z walczącymi w polu powstańcami.

Literatura wcześniej niż historiografia sięgnęła do czarnej mitologii sztyletników. W powieściach po 1945 roku ten dyskurs odrzuconych został poddany analizie, jakiej nie oferowała jeszcze wtedy historiografia. Proces ten dokonał się na poziomie kategorii egzystencjalnych, a w owej reprezentacji dominującą rolę odegrał tragizm.

Rembek, przedstawiając działaczy rządu narodowego wydających wyrok na niewinnego Chodakowskiego, podkreśla ich cynizm i wyrachowanie. Chodakowski ma zginąć, by prawdziwi winni mogli wyjść z ukrycia i wrócić do działalności spiskowej. Sztyletnicy działający pod hasłem mniejszego zła, którym chcieli wykorzenić większe, tutaj są fanatykami – poświęcają Chodakowskiego, gdyż ten cofnął się przed spełnieniem ich rozkazu. Jego śmierć ma więc być przykładem dla tych wszystkich, którzy nie realizują woli rządu. Janek Kamiński, dyktator powstania, stawia swój dekret ponad boskim przykazaniem, w imię którego czeładnik odmawia dokonania zamachu. Trzecią zaś przyczyną oddania chłopca w ręce sądu rosyjskiego jest pragnienie wzmocnienia terroru wroga w nadziei, że jego stopniowa radykalizacja doprowadzi w końcu społeczeństwo polskie do zbiorowego buntu.

Rembek, który swoje antywojenne poglądy przedstawił już w powieści *W polu*, podkreśla tutaj bezmyślność i niemoralność policji narodowej, która sięga po te same metody, co zaborca. Choć powstańcy z innych podwodów wybierają radykalne środki, to po pewnym czasie broń ta powoduje ich demoralizację. Zbyt długo odgrywana rola staje się w końcu ich drugą naturą.

²² Tamże, s. 686.

²³ R. Kołodziejczyk *Warszawska żandarmeria...*, s. 143.

Tragizm społeczeństwa uwikłanego w dylematy etyczne doskonale portretuje również Terlecki w *Lamencie*. Włodzimierz i Piotr nie tylko nie dostrzegają, że widziany przez nich świat jest już tylko „krajobrazem po bitwie”, lecz pragną tę walkę na nowo wzniecić. Obaj poświęcają siebie w imię szerzenia śmierci, a nie życia. Spiskowiec to najbardziej tragiczne wcielenie *homo politicus* – piszą Maria Janion i Maria Żmigrodzka²⁴. Dla Terleckiego tragizm jest stanem umysłu polskich spiskowców. Przekonani o odrzuceniu przez innych, o braku poparcia w wykrwawionym społeczeństwie, chcą pomimo to przelamać tę polską miękkość, wzbudzić determinację²⁵. Przyczyn klęski powstania Włodzimierz dopatruje się nie w braku udziału całego społeczeństwa czy przewadze liczebnej wroga, lecz w fakcie, że terroryzm stosowany był z oporami, na małą skalę. Należy zatem rozwinąć go, doprowadzić do zbiorowego szaleństwa, uniemożliwić przeciwnikowi prowadzenie logicznych, konsekwentnych działań. Włodzimierzowi marzy się terror powszechny: „Terror stosowany wobec zewnętrznego wroga i terror na użytek wewnętrznej walki”²⁶. Przyczyną porażki dla Włodzimierza było dobrowolne skazanie się Polaków na klęskę, poprzez rozwijanie zagadnienia niegodności skrytobójstwa. Tylko udane zamachy mogłyby wytrącić ludzi z obojętności, podnieść temperaturę dyskursu narodowego, doprowadzić do takiego etapu, za którym nie można było się już cofnąć, lecz trzeba było rozpocząć powszechną rewolucję.

Sytuacja społeczno-polityczna spowodowała, że ani literatura, ani historiografia, zajmując się tożsamością sztyletników, nie odwoływały się do narracji podmiotowych, lecz do źródeł, w których sztyletnicy byli przedmiotem dyskursu, nigdy podmiotem. Wieczne milczenie podmiotu owej refleksji powoduje, że w kulturze doświadczenie zbrodni, zamachu, kryzysu etycznego, jaki niosą one ze sobą, przetwarzane jest na wiele nieraz ze sobą sprzecznych sposobów. Ta wypełniana różnymi treściami forma służy jako argument różnym stronnictwom, tak więc uprzedmiotowienie i zawłaszczenie tego niedoszłego podmiotu nieustannie odnawia się w dyskusji na temat miękkości charakteru narodowego przeciwstawionego konieczności wieszania.

24 M. Janion, M. Żmigrodzka *Romantyzm i historia*, PIW, Warszawa 1978, s. 447.

25 S. Chwin *Literatura a zdrada...*, s. 92.

26 W. Terlecki *Lament*, s. 45.

Abstract

Paulina MAŁOCHLEB
Jagiellonian University (Kraków)

January Uprising Daggerers – Historiographic and Literary Representations: a Reconnaissance

This article is about daggerers – the most deeply conspired group amongst all the bodies forming the underground State during the January Uprising in the Congress Poland (1863–1864). Initially, their task was to protect the Government against Russian agents; soon after, however, were they authorised to perform executions. The author describes the manner in which the daggerers were represented by historiography and literature, noting that the experience of crime, assassination and ethical crisis is processed in multiple ways, not infrequently contradictory to one another.